

RECENZJE

ILONA LASOTA*

**„Niezwyczajny dom
pana A, czyli
skradzione dźwięki”
Alana Ayckbourn na
Scenie pod Ratuszem
(pomysł zajęć zob. na s. 42)**

**Alan Ayckbourn
NIEZWYKŁY DOM
PANA A, CZYLI
SKRADZONE DŹWIĘKI**

**Teatr Ludowy,
Scena pod Ratuszem,
premiera
2 czerwca 2007.**

**Tłumaczenie: Elżbieta Woźniak.
Reżyseria: Włodzimierz Nurkowski.
Scenografia: Barbara Guzik.
Muzyka: Krzysztof Szwałgiel.
Konsultacja choreograficzna:
Tomasz Wygoda.**

Alan Ayckbourn napisał kilkadziesiąt sztuk teatralnych, które są obecne na wielu scenach świata. Fraza „człowiek teatru” jest w tym wypadku czystą kwintesencją. Jako dziecko pasjonował się kinem, nie lubił się uczyć w tradycyjny – znany nam wszystkim – sposób, więc jako nastolatek porzucił szkołę i trafił do terminu... do teatru. Rzemiosło poznawał, przechodząc przez kolejne etapy teatralnego wtajemniczenia, podglądał „mistrzów” z pozycji czeładnika. Był inspicjentem, pomocnikiem reżysera (na samym początku słowo asystentura byłoby jeszcze nie na miejscu), pomagał w realizacji przedstawień, grywał w nich, poczynając od epizodów. Wielokrotnie zmieniał miejsce pracy. Wreszcie

trafił do Stephen Joseph's Studio Theatre Company. W 1972 roku został dyrektorem tamtejszej sceny.

Znakomity warsztat dramaturga ma swoje źródło w opisanych wyżej „sposobach dojścia” do sztuki teatru. Alan Ayckbourn zna scenę „od podszewki”, właściwie – rzecz by należało – od pulpitu inspicjenta. Doskonale wie, jak z prostej i nieskomplikowanej fabuły uczynić zabawną grę konwencji, która rozśmieszy i wciągnie do zabawy widza, w tym wypadku tego najmłodszego.

Angielski dramaturg „skroili” wprawną ręką teatralnego rzemieślnika sztukę dla dzieci pt. „Niezwyczajny dom pana A, czyli skradzione dźwięki”, posługując się w sposób luźny motywem baśniowym: dziewczynka traci ojca (oparcie, spokój, poczucie bezpieczeństwa) i musi pokonać pojawiające się wokół zło. Tym bardziej, że jej mama (Magdalena Nieć) nie wyczuwa zbliżającego się zagrożenia.

Niebezpieczny mag nazywa się pan Akustykus (Krzysztof Górecki) i jest złodziejem dźwięków. Aktor, choć ubrany dość ciepło – płaszcz, nakrycie głowy przywołujące na myśl krainy dalekiego wschodu – chodzi boso. W dłoni trzyma tajemnicze „złodziejskie” urządzenie, wyglądające trochę jak skrzyżowanie kamertonu z afrykańskim berimbau. Szczególnie wyczułony jest na wszelkie odgłosy otoczenia, szuka ich, by następnie ukraść i spowodować złowrogą ciszę.

Tu oczywiście nasuwa się dygresja, że współczesnemu hałaśliwemu światu potrzebna jest, być może, baśń odwracająca sytuację, a zatem kreacja bohatera gotowego świat wyciszyć w dobrej intencji. Mógłby wtedy pełnić rolę jakże dobrej wróżki.

Wracając jednak do tematu. Historia, choć fantastyczna, najwyraźniej dzieje się w otaczających nas realiach. Bohaterowie wykonują zwyczajne czynności bliskie współczesnym standardom: chodzą do pracy, zarabiają pieniądze, mówią o tym, że wciąż ich brakuje, gotują obiady, sprzątają, słuchają muzyki. Szalony, zaginiony gdzieś w przestworzach tata (Piotr Piliński) jest trochę lekoduchem. „Odfruva” sobie na wie-

le lat, zostawiając na Ziemi żonę w ciąży. Jego niepoprawne marzycielstwo, beztroski odlot „w siną dal” nie jest jednak w sztuce przedmiotem krytyki, raczej wyraża potrzebę wolności, poszukiwania, realizacji marzeń i jednocześnie zawiera przekonanie, że wierni i kochający przetrwają każdą – nawet najtrudniejszą próbę.

„Nie była wyjątkowa, ale dowiedziała się, że jest wyjątkowa” – powiada jeden z narratorów o Zuzi (Paulina Kapłon) – głównej bohaterce spektaklu, zaraz na jego początku.

Opowieść będzie więc zawierać historię dziewczynki, która w konkretnym doświadczeniu poznaje własną osobowość i moc charakteru.

Przedstawienie wyreżyserowane przez Wojciecha Nurkowskiego bardzo podoba się dzieciom, przy czym chcę podkreślić, że na tę ocenę w pełni sobie zasłużyło i gorąco namawiam rodziców, a także nauczycieli, by Teatr Ludowy i jego Scenę pod Ratuszem odwiedzali. Aktorzy wraz z reżyserem zapraszają młodych widzów do wspólnej zabawy. Nie kryją od samego początku, że iluzoryczność teatru będzie w ich przedstawieniu przedmiotem twórczej gry, a uczniowie na widowni staną się aktywnymi współtwórcami całego przedsięwzięcia.

Trzeba dobrze znać psychikę dzieci, by rozumieć, jak wielkie znaczenie ma dla nich taki rodzaj dialogu z twórcami, jak ważny jest i inspirujący. Wyzwała własną ekspresję, dodaje odwagi, pobudza kreatywną postawę. Dzieci nie zawsze lubią siedzieć i słuchać. W ich naturze leży ruch: współuczestnictwo i współtworzenie. Sama możliwość podniesienia ręki, złapania balonika, wskazania bohaterem scenicznym kierunku ruchu, dokonania za nich jakiegoś wyboru jest dla dzieci prawdziwą frajdą. Tę możliwość dostają podczas nowohuckiego przedstawienia. Wojciech Nurkowski najwyraźniej lubi, ale przede wszystkim rozumie dzieci.

Scena pod Ratuszem to miejsce specyficzne, zaaranżowane w starej, „klimatycznej” piwnicy. To nie jest „prawdziwy teatr”, trzeba go dopiero „zakomponować” – przemawiają wewnątrz.

W przedstawieniu nie ma kurtyny, zamiast tego gaśnie światło. Dzieci bardzo specyficznie i za każdym razem inaczej reagują na to zdarzenie. Widziałam spektakl dwa razy. Krakowscy uczniowie wykorzystali ciemności, by dać upust swojemu temperamentowi i podnieśli niekontrolowany wrzask. Dzieci z Raciborska zamilkły z pewnym niepokojem, a może nawet fascynacją, jakby od początku uwierzyły, że ta ciemność ma charakter magiczny. Można by w tym miejscu podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, skąd ta różnica zachowań się wywodzi, ale to już zupełnie inne pole badawcze.

Barbara Guzik ograniczyła scenografię do kilku niezbędnych, funkcjonalnych elementów. Jej podstawę stanowią lekkie przestawne parawany w odcieniach różowo-niebiesko-szarych (typowa kolorystyka uciekającego balonika). Światłem – w zależności od sytuacji – wydobywa się różne odcienie poszczególnych barw. Pojawia się też rama udająca drzwi i druga jako wyznacznik przestrzeni ogrodu oraz stolik. Atmosferę opowieści współtworzy muzyka o charakterze typowo ilustracyjnym: wolne lub przeciwnie – bardzo szybkie tempo, magiczne dzwoneczki – jak to w baśni.

Spektakl jest w swojej warstwie tekstowej o tyle nietypowy, że zdarzenia są wynikiem opowieści dwóch narratorów (Włodzimierz Nurkowski, Paweł Kumięga), którzy pojawiają się na scenie od początku i organizują kolejne sytuacje, jakby to z ich wyobraźni wywodziły się kolejne postacie. Aktorzy niesłychanie plastyczni, ruchliwi, w kostiumach kolorystycznie wtapiających się w otoczenie, „nie są widoczni” dla bohaterów, za to ich wszelkie operacje słowno-przestrzenne obserwują z ogromnym zainteresowaniem mali widzowie.

Opowiadając o lękach głównej bohaterki, narratorzy wprawiają w ruch mechaniczną myszkę, gdy mama wałkuje ciasto, jeden z nich „trzyma deskę”, a podczas trwania „Międzynarodowego Tygodnia Balonów” posługują się dwiema muślinowymi chorągwkami, tworząc wrażenie rozbujanych przestworzy, od-

latujący tata po prostu nadmuchuje zwyczajny odpustowy balonik.

Dzieciom szczególnie do serca przypadła scena, gdy narratorzy – trzymając w rękach sztuczne brzoźki – udają ogród, w którym bawi się Zuzia. Poruszają się dynamicznie, imitując wrażenie gwałtownego ruchu dziecka między drzewami ogrodu.

Ulubieńcem publiczności stał się także pies Balon (zabawna, dynamiczna rola Piotra Piechy). Aktor, grający w niewygodnym pewnie kostiumie odzwierciedlającym wygląd wielkiego poczciwego psiska, porusza się zwinnie, lekko, a w dodatku szczeka po angielsku, co dzieci natychmiast podchwyciły z wielką radością. Ich sympatię wzbudził także pan Przechodzień (Jan Nosal), typ melancholijnego nieudacznika, który, używając patefonu (jakoś nie potrafi pięknie zaśpiewać), opowiada Zuzi o swoich wielkich sukcesach operowych, a przy tym beztrąsko myli mu się Mediolan z Atenami. Istnieją jednak pewne przesłanki, że mówi prawdę o swojej operowej karierze, tylko w jego życiu brutalnie wkroczył już wcześniej pan Akustykus.

Atmosfera lirycznego humoru oraz budowanie iluzji scenicznej z drobnych znaków organizujących przestrzeń sceny wprawiły dzieci w szczerzy zachwyt. Ich spontaniczna reakcja podczas przedstawienia, a także pełne skupienie, zaangażowanie, aktywne współuczestnictwo to najlepsza rekomendacja dla kolejnych grup wybierających się do teatru.

Nie sposób opisać wszystkich drobiazgów, z których zbudowano metaforykę urokliwej scenicznej opowieści. Trzeba czym prędzej zabrać dzieci do Ludowego Teatru na Scenie pod Ratuszem.

Ilona Lasota jest doktorantką w Akademii Pedagogicznej, uczy języka polskiego w szkole Podstawowej nr 36 w Krakowie, jest autorką książki pt. „TESPIS-ek, czyli jak i po co bawić się z dziećmi w teatr”.

RECENZJE

MARTA SZYMAŃSKA

Podręcznik jaki jest,
nie każdy widzi

PODRĘCZNIKI
DO KSZTAŁCENIA POLONISTYCZNEGO
W ZREFORMOWANEJ SZKOLE –
KONCEPCJE, FUNKCJE, JEZYK



Podręczniki do kształcenia polonistycznego w zreformowanej szkole – koncepcje, funkcje, język, red. Helena Synowiec, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2007, ss. 390.

Wraz z reformą edukacji pojawiło się w polskiej oświacie nowe zjawisko – wielość podręczników. W związku z tym, w praktyce, każdy nauczyciel stanął przed wyborem. Nie każdy jednak był (i jest dzisiaj) przygotowany do dokonywania właściwego wyboru. Zresztą na początku trudno było powiedzieć, jak będą wyglądały podręczniki do wszystkich klas poszczególnych poziomów. Dzisiaj wiadomo już wszystko. Wiadomo także, kto został, a kogo wyeliminował rynek (a przynajmniej tak nam się wydawało do chwili ogłoszenia przez minister Hall nowej reformy).

Mimo upływu lat nauczyciele ciągle stają przed wyborem. Wielu z nich decyduje się na pracę z podręcznikiem, kierując się opiniami znajomych, a czasem pobieżnym